



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
pow. i uczniów
tylko 70 cent.
przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie
ulica Teatynska
liczba 23.
dokąd też wszy-
stkie przesyłki,
wkładki i prenu-
meraty adresow-
wać należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

Jak się przedstawia świat zwierzętom?

(Dokończenie).

Wrażenia dźwiękowe zawdzięczamy uderzeniom powietrza o błonę bębenkową. Nasza skala słuchowa zaczyna się dla tonu najniższego od 30 drgań powietrza na sekundę, a wznosi się aż do 35,000. Jeżeli ilość drgań jest niższą od trzydziestu, doznajemy wrażenia szmeru. W „ślimaku“ naszego ucha znajduje się przyrząd opisany przez Corti'ego, będący, jak się zdaje, prawdziwym instrumentem muzycznym, składa się on z 4,000 łuków, powiększających się na długość, a zmniejszających się na wysokość. Ilość łuków organu Corti'ego zdaje się znakomicie odpowiadać ilości tonów, jakie wprawne ucho, według Webera, rozróżnić może. Dlaczego dany ton wprowadza w drżenie ten, a nie inny łuk Corti'ego, łatwo zrozumiemy, przypominając sobie zachowanie się kamertonów, nastrojonych na różne nuty, a znajdujących się w obecności kamertonu wprawionego w drżanie, a nastrojonego na ton jednego z pozostałych.

Zdawać się może dziwnem z pozoru, iż nie zawsze pewni jesteśmy, czy dane zwierzę słyszy, a gdybyśmy pewni nawet byli, nie zawsze jest nam łatwo rozstrzygnąć, czy zwierzę rozpoznaje tony, czy tylko odczuwa drgania. Jednym z pewniejszych dowodów wrażliwości zwierząt na dźwięki jest istnienie u nich organów wydających głos.

Z pośród zwierząt bezkręgowych największej sławy używa śpiew koników polnych, świerszczy i szarańczy.

Żaden jednak owad nie wydaje głosu w ścisłym, słowa tego, pojmowaniu. Konik polny śpiewa, trąc udo dolnych nóg o brzeg swego skrzydła. Chrząszcze, muchy, komary, brzęczą podczas lata; brzęczenie to pochodzi z drżenia skrzydeł. Zwyczajna mucha, która brzęczy na ton *fa*, nadaje skrzydłom ruch równy 335 uderzeniom na sekundę.

Pszczoła brzęcząca na ton *la*, porusza skrzydłami 440 razy na sekundę. Niektóre owady, a mianowicie też same pszczoły i chrząszcze wydają dźwięki, które rzeczywiście z głosem porównać się dają, pochodzą one z przetetlinek, tj. otworów organów oddechowych. Przyrównujemy je do głosu tem częściej, że zdają się zależeć od woli zwierzęcia: tak pszczoła szukająca miodu, brzęczy stale na ton *la*, rozgniewana zmienia nutę. Wskazuje to, że owady posługują się głosem nie tylko dla zważenia osobników płci odrębnej, ale także by wyrazić swe uczucia. Wyraz ten zresztą może być odruchowym, mimowolnym, jak nasza „chrypka wściekłości“.

(Że dźwięki te są rzeczywiście słyszane przez owady, tego dowodzą liczne obserwacje i doświadczenia: Brunelli nauczył się naśladować śpiew jednego gatunku świerszczy i za każdym razem, gdy grał, natychmiast owady te (które u siebie chował) zaczynały mu odpowiadać z początku niskimi tonami, potem zaś wyższymi. Niektóre owady grają na podobieństwo koników polnych; muzyka ta, dostępna tylko dla naszego wzroku, prawdopodobnie słyszana jest przez ich współbraci. Szukajmy teraz organów, którymi zwierzęta te zbierać mogą wrażenia dźwiękowe. Organy takie spotykamy nie tylko u istot wydających dźwięki, ale i u tych, które są nieme. Dadzą się one sprowadzić do dwóch typów: albo są to woreczki wypełnione otolitami, tj. ciałkami stwardziałymi, albo ograniczają się do włosków. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że niektóre raki do swych woreczków słuchowych, nieposiadających otolitów, wybierają same ziarenka piasku i kładą je sobie w uszy. Spostrzeżenie to zrobione po raz pierwszy przez Farre'a a poddane silnej krytyce, nie ulega dziś żadnej wątpliwości po doświadczeniach Hensena.

Temuż Hensenowi zawdzięczamy spostrzeżenia, dotyczące organów słuchu u jednego raczka, posiadającego tylko włoski słuchowe. Kładł on raczka pod mikroskop, by móc obserwować

włoski, wprowadzając jednocześnie w drżenie różne nuty gamy. Niektóre tony, nie wpływały zupełnie na włoski, inne wprowadzały w ruch nadzwyczaj szybki niektóre z nich; gdy ton przestał dźwięczeć, włoski powracał do stanu spoczynku. Mayer, kierując się spostrzeżeniami Hensena, robił doświadczenia z samcami pewnego gatunku komarów, zwanych muskitami, samce te posiadają pięknie, piórkowato zdobne różki. Mayer wprowadzał w drżenie kamertony, nastrojone na różne nuty. Z kamertonem *ut* (512 drgań na sekundę) większa część włosków różka poczyniała drgać również. Te więc włoski wydają się być nastrojonymi na 512 drgań na sekundę, inne odpowiadały innym nutom. Mayer zrobił wielki model tych włosków z drzewa i umocowałszy jeden ich koniec nieruchomo drugi wprowadził w drżenie. Ilość drgań tych modeli znakomicie odpowiadała ilości drgań kamertonu, wprowadzającego je w ruch. Ciekawem jest tu nadmienić, że brzęczenie samiczki tego komara odpowiada tej nutcie: w tem to brzęczeniu musimy szukać naturalnej przyczyny wprowadzania włosków na różkach samea w drżanie.

Daleko dokonalszemi są organy słuchu koników i świerszczy. Narządy te są umieszczone na nogach i występują w postaci tworów szklitych, w kształcie skrzynek bardziej lub mniej owalnych.

To położenie na nogach przez długi czas maskowało, prawdziwe ich przeznaczenie. Dopiero Müller pierwszy przyznał im czynność podobną do błony bębenkowej naszych uszu. Organy oddechowe, w postaci nerek ulegają w tem miejscu nogi silnemu rozszerzeniu i jedną swą powierzchnią dotykają bębenków. Zdaje się, że rola tych nerek oddechowych jest takąż, jak rola trąbki Eustachyjusza w naszych uszach. Znajdujemy tu nadto komórki słuchowe zwane komórkami Siebolda, zmniejszające stopniowo swą wysokość. Być może iż ten ostatni fakt pozostaje w związku ze zdolnością tych zwierząt rozróżniania tonów, jak to się dzieje u nas wskutek posiadania organu Cortiego.

Nie podnosimy tu budowy organów słuchu u innych niższych zwierząt, gdyż odpowiadają one mniej więcej typowi powyżej opisanemu, — ze względu jednak, iż nie były poddawane doświadczeniom, budzą mniejsze zajęcie.

Rządy u zwierząt.

W jednym z ostatnich numerów warszawskiego „Wędrowca“ podaje redaktor „Głosu“ i tłómacz Spencera, Guyot'a, Ribot'a i innych obcych myślicieli p. J. K. Potocki ciekawsze fakta i poglądy z ciekawego artykułu dr. J. W. Slatera, zamieszczonego w jednym z amerykańskich czasopism:

„Nie ulega wątpliwości — pisze p. Potocki — iż skupienia mrówek, gniazda ós, stada gawronów, albo nawet luźnie wałęsające się gromady słoniów, antylop lub pekari nie mogłyby trzymać się spolem, nie mogłyby istnieć, jako takie, bez pewnych praw i rządów. O władzy stanowi tu przedewszystkiem siła fizyczna; tem większe jednak posiada ona znaczenie, im mniej zawila, im niższą jest organizacya społeczna. Wśród gromad najprostszych, wśród słoniów, dzikich koni i t. p. najczęściej samiec najsilniejszy dzierży władzę, jakkolwiek i tutaj prawa jej bywają kwestjonowane — jak o tem świadczą okazy silnych samców — samotników, którzy widocznie nie chcieli poddać się władzy. Ale w społecznościach wyżej uorganizowanych i rozwiniętych, wyłączność owa i kult siły fizycznej nie istnieją. Państwa gawronów np. przedstawiają istne rzeczypospolite, gdzie prawa wszystkich są mniej więcej jednakie, gdzie każdy podlega jednostajnym wymaganiom ze strony społeczności.

Zanim, powiada autor, poczniemy mówić o prawach zwierząt, zapytajmy siebie, czy mają one poczucie obowiązku i słuszności?

Liczne przykłady świadczą na korzyść tego, że istoty owe uznają własność. W Rzymie ludność miejscowa wyrzuca resztki jadła i wszelkie odpadki na podwórko, w jakimś stale oznaczonem miejscu. Otóż każdy z tych składów niezbyt ponętnej żywności, ma swego stałego gościa i jak gdyby gospodarza — psa, który posiadłości swej broni przed napastnikami. Niekiedy tylko użytkowanie bywa wspólne: dzielą się takim śmietnikiem np. dwaj bracia po śmierci matki. Znany też jest powszechnie ten fakt, że w Konstantynopolu każda dzielnica ma swoją własną psią ludność: mieszkańcy w oka mgnieniu rozszarpią wszelkiego obcego przybysza, co przypadkiem do nich się zabłąka.

Alie zwierzęta uznają prawa własności, płynące nietylko ze zwyczaju, z przywileju odkrywey, albo z pracy; częstokroć zmusza je do tego opinia ogółu i prawo pozytywne. Zauważono

wielokrotnie, że jeżeli para gawronów, zbyt leniwych do skrzętnego zbierania materyału na gniazdo, pocznie dopomagać sobie oskubując gniazdo cudze, biorąc cudzy materyał, bywa formalnie karana. Niekiedy kara polega na porządnem wygarbowaniu skóry; czasem źle nabyte gniazdo zostaje całkowicie zburzone, materyały zaś zwróconemi właścicielowi; albo jeszcze, zapewne w wypadku wykroczeń ponownych, szkodnicy, otrzymawszy sporo szturchańców, skazani zostają na wygnanie i muszą sobie szukać kąta innego.

Zachodzi teraz pytanie, czy prawa zwierząt osłaniają tak samo osobę „obywatela“, jak i jego własność. Autor odpowiada tutaj twierdząco. Wszyscy wiemy o tak zwanych słoniach samotnikach. Podróżnicy niejednokrotnie już zaznaczali ich złośliwość. Otóż prawdopodobnem jest, że ta cecha spowodowywa właśnie czasem wygnanie ich ze stada. Jeszcze bardziej przekonywającym pod tym względem jest dla autora przykład gawronów. W pewnej miejscowości, gdzie osiadło ich stado, gniazda pobudowane zostały na wszystkich drzewach z wyjątkiem jednego. Kiedy młoda jakaś para chciała się lokować na niem, społeczność gawronia przemocą zmuszała ją do obrania siedziby innej. Po niejakiś czasie zerwała się burza i drzewo to z łatwością obalila. Okazało się, iż było ono spróchniałe w części podziemnej. Trudno powiedzieć, jak gawrony dowiedziały się o tem, to jednak pewna, że broniąc młodym sadowienia się na niem, tem samem strzegły osobistego bezpieczeństwa swoich współobywateli.

Nadto wśród tych samych ptaków spostrzegamy działanie innych praw, niezrozumiałych dla nas, ale mających również bezpieczeństwo jednostek, albo dobro ogółu na względzie. Świadczyć o tem mogą tak zwane „sejmy“ albo „sądy“ gawronów. Oto spostrzegamy jakieś długo trwające zgromadzenie, na którym pełno krzyku i wrzawy. Odzywa się już-to jeden osobnik, już niewielka ich kupka, już wreszcie cały „parlament“. Nagle wszyscy razem uderzają na jednego z obecnych i odbierają mu życie. Sądy takie zdarzają się nietylko w okresie budowania gniazd; zdawać się przeto może, iż idzie tu nie o pogwałcenie praw cudzej własności, lecz o coś innego. Szkoda wielka że spostrzeżenia autora, albo innych przyrodników nie mogą nam nie powiedzieć o powierzchowności skazańców. Przypominamy sobie, iż podobne sądy odbywają się czasem wśród ptaków wę-

drownych przed odlotem. Niektórzy z ornitologów tłómaczą to w taki sposób, iż bociany albo żurawie, widząc towarzysza, który nie dotrzyma im placu w dalekiej podróży, woła go ubić. Z drugiej strony możliwem jest również, że w ten sposób społeczeństwo ptasie pozbywa się członków niezdrowych, lub wogóle nienormalnych. Nakoniec można byłoby przypuścić, iż niekiedy jest to poprostu egzekucya jakiegoś intruza, co przypominałoby politykę psów w Konstantynopolu. Ale wróćmy do pracy Slatera.

Prawodawstwo mrówek jest, jak sądzi on, o wiele bardziej skomplikowane, niż prawa gawronów. W mrowisku jednostka ginie i poddana jest interesom gminy. Sir John Lubbock oraz inni pisarze zaznaczyli odnośnie do nich, obecność jakgdyby „przepisów sanitarnych“ Złodziejstwo w tej społeczności komunistycznej jest niemożliwe, a więc niema praw przeciwko niemu. Zdarza się tu niekiedy zaniedbanie obowiązku, zaś karą za to bywa zazwyczaj śmierć. Pomiedzy rolniczemi mrówkami Teksasu widywano nieraz, jak mrówki przynosiły do domn jeńca — współobywatela i oddawały go „w ręce“ straży, stojącej zawsze na czatach przed mrowiskiem. Strażnicy pakowali natychmiast nieboraków do galeryj podziemnych. Mrówki pracujące ponosiły nieraz śmierć od swoich towarzyszy, co, jak się zdaje, było karą za ich próżniactwo.

Utrzymuje się czasem, że podział rodzaju ludzkiego albo którejkolwiek z jego ras — na narodowości, plemiona i klasy jest zjawiskiem, któremu podobnego nie znajdujemy wśród zwierząt. Pogląd ten, zdaniem Slatera, jest błędny. Wszelki prawie gatunek towarzyski, tj. taki którego członkowie tworzą skupienia bardziej stałe, okazuje nam wyraźne cechy podziału na narodowości. Skupienia takie posiadają wszelkie głównejsze rysy podobnych gromad ludzkich. Bronią się one zajadle przed cudzoziemcami, a zarazem zupełnie tak jak ludzie, dość chętnie wdzierają się w posiadłości innych. Ale pod względem „narodowościowym“ a raczej narodowym zwierzęta mogą być podzielone na dwa typy, całkiem odmienne. U kręgowców, naród, jeśli tylko istnieje, składa się z rodzin, bądź jedno, bądź wielożeńnych. U stawowatych — przynajmniej w takich wypadkach, gdzie istotnie spostrzegamy „narodowość“ — a więc u owadów — jednostką społeczną nie jest już rodzina, ale osobnik. Co do pszczół, to można powiedzieć, że u nich jedna rodzina stanowi naród. Wśród mrówek — w jednym mrowisku widzimy kilka

królowych, a więc nie cała społeczność zjednoczona jest tutaj więzami krwi. Nieobecność rodziny pozwala właśnie owadom na tworzenie społeczeństw, które autor nazywa komunistycznymi. U mrówek, pszczół, ós itp. państwo nie znajduje współzawodnika. Poehlania tu ono wszystkie te sympaty i całą energię, jaką w społecznościach ludzkich osobnik oddaje żonie swojej i dzieciom.

Jaką też jest, zapytuje autor, przyczyna owych różnic organizacyi społecznej u kręgowców, oraz owadów. Sądzi on, że przyczyną tą jest obecność osobników nijakich, bezpleciowych w społeczeństwach owadzych, tudzież nieobecność ich w gromadach kręgowców. U kręgowców przeto ma pracować rodzina. Autor nie zatrzymuje się dłużej nad zbadaniem rządów rodzinnych wśród zwierząt; szkoda wielka, gdyż naprzód przykłady odnośne są bardzo zajmujące, a następnie rozdział o rządach rodzinnych powinien był się zrobić koniecznie w socyologii rządów u zwierząt. Nie mówiąc już o rybach i ptakach, co do których mnóstwo ciekawych pod tym względem szczegółów można znaleźć u Brehma, Romanes'a, Houreau, Espinasa — należało przynajmniej wspomnieć o silnym wpływie władzy ojcowskiej wśród małp. Widywano np. jak małpa samica karciała dziecko swe za krnąbrne zachowanie się względem matki... Osobniki podobne oczywiście nie mogą ani żywić uczuć rodzinnych ani też same rodzin zakładać. Ale na tem nie koniec, różnica ta ma inne jeszcze ważne następstwa społeczne. Pracownice i żołnierze (u mrówek), są to osobniki bezpleciowe. Nie miewają one potomstwa, a tem samem, jeżeli które z nich odznaczy się wyższością siły albo inteligencyi, nie przekazuje tego swym spadkobiercom. W ten sposób nie może tu powstać ani klasa paryasów, ani kategoria zbrodniarzy „z urodzenia“ ani arystokratyczna „elita“ z drugiej strony społeczności te pozbawione też są, jak mówi autor, myślicieli, wynalazców i odkrywców. Taką też jest niewątpliwie, czytamy dalej, przyczyna zastoju tych społeczeństw mrówczych, brak wszelkiego postępu.

Zauważyć musimy, iż tłumaczenie ustroju społeczeństw mrówczych obecnością osobników bezpleciowych jest jak się zdaje dość powierzchownem. Nie ulega wątpliwości, iż dzisiaj bezpleciowość owych osobników znakomicie przyczynia się do wytworzenia takiej, a nie innej budowy społecznej, oraz że jest nawet niezbędnym warunkiem jej istnienia. Ale zapytajmy siebie czy w odległej przeszłości społeczeństwa mrówek posiadały wśród

siebie jednostki nijakie. Analogia z pszczołami każe przypuszczać, że tak nie było. Kiedy królowa, matka roju umrze przypadkiem, pracownice wybierają kilka liszek i karmią je lepiej; skutkiem tego lepszego odżywiania nowowylęgłe osobniki nie będą już nijakimi pracownicami, ale samczkami. Należałoby więc rozstrzygnąć pytanie: czy w odległej przeszłości wszyscy członkowie mrowiska nie posiadali zdolności stawania się osobnikami płciowymi, czy ukazywanie się istot nijakich było li tylko następstwem braku pożywienia, a jeśli tak, to czyli jakiś społeczny instynkt innych członków, opiekujących się pokoleniem młodem, nie kazał im później umyślnie karmić niektórych osobników słabo, aby mieć z nich w przyszłości pracowników.

Nakoniec, powiada autor, można zauważyć, że niektóre przynajmniej zwierzęta towarzyskie mają ojczyznę, skoro bowiem jak to np. bywa u gawronów, można tam być ekspatryowanym tj. wygnanym, tedy musi istnieć patria, tj. ojczyzna.

O kotach.

W jednym z poprzednich numerów „Przyjaciela zwierząt“, pomieszczono krótką wzmiankę—zkaąd się wzięły koty w Europie; z jakich krajów — poprzednio przez nie zamieszkałych — przeszły do nas. Podanie świadczy, iż z Afryki, mianowicie z Egiptu, gdzie były wysoko szacowane i protegowane, przeszły przez Grecyę do naszych państw europejskich. W Egipcie znajdują się seciny w sklepach i pieczarach podziemnych mumij kotów zabalsamowanych w niezmiernej liczbie, napelniających niegdyś cały wschód Afryki. Stąd wnioskować można i obserwacya wskazuje, iż to są zwierzęta z krajów gorących, gdyż kot, jak wiadomo, lubi ciepło, w mieszkaniu szuka pieca dobrze ogrzanego i na nim z upodobaniem robi swe siedlisko. I to zwierzę tak z natury swej łagodne, potulne i nikomu nieszkodzące, musi znosić wiele przykrości i cierpień. Jestto najnieszczęśliwsze ze zwierząt domowych; gdy bowiem innym każdy gospodarz wiejski daje schronienie i wygodny byt u siebie lub w swych zabudowaniach, niemówiąc już nie o wygodach zwierząt przynoszących wyraźną korzyść człowiekowi — nawet te które są tylko dla przyjemności lub zabawy trzymane, mają często lepszy byt i większą wygodę od kota, którym nikt się nie opiekuje, nikt nie troszczy.

Kot czuje swe opuszczenie i osierocenie. Z natury widząc swą wyższość, szlachetność, pojętność, delikatność i ochędństwo oraz jeszcze wiele innych zalet od zwierząt domowych wogóle a w szczególności od psa wydającego woń, a jednak mającego pewną i lepszą wygodę, kryje się więc ze smutkiem i rezygnacją pod węgiel domu, lub wdrapuje się na dach i z góry spogląda na swych nieprzyjaciół, na jego zgubę najczęściej czyhających.

Kot z natury swej jest nietowarzyskim. Lubi samotność, spokój i błogi odpoczynek, skoro tylko jest nasycony. Głodny zaś, tuła się po różnych miejscach, ogrodach i zabudowaniach, zniża się i zagląda do sklepów, domów, wdrapuje się na poddasza i poszukuje pożywienia. Jakieby mu się wtedy nie nadarzyło żyjątko, spożywa je niemilosierpie. Rzadko ułowi jakie ptaszę, zaco od niektórych okrutnikiem okrzyeczany został. U mnie samego, na wsi, w ogrodzie, ptactwo śpiewa przez całą wiosnę bez przeszkody, gdyż koty moje chodzące po ogrodzie, o łowieniu ich ani myślą i nawet śpiących w nocy na gałązkach nigdy nie turbnją i nie trwożą. Kot nie lubi wspólnego towarzystwa drugich kotów, niechodzi między stadami, przy spotkaniu z innemi nieznanymi kotami, okazuje gniew i oburzenie, tylko więc wspólna wszystkim istotom żyjącym dążność do rozmnażania się oddziaływa na niego potężnie na wiosnę. Wtedy to, wydając z siebie dziwne jęki, albo raczej może śpiewając arye miłosne poszukuje towarzyszki. Kotka wydaje na świat kilkoro kociąt, upatrzywszy przed tem miejsce, gdzieby je bezpiecznie powię mogła. Wdzięczna jest bardzo jeżeli dozwoli to jej się w pokoju lub chacie, na miejscu, dla niej przygotowanem, gdyż chroni to ją i jej potomstwo od zimna i niebezpiecznych napadów ze strony innych domowych zwierząt. Miłość jej macierzyńska nie zna granic. Hoduje ona swoje małe kocięta z największą troskliwością, spoczywając dzień i noc przy nich, pilnie ich strzeże, zabrane zaś dotąd szuka, dopóki je nie odnajdzie i znowu choćby nawet nieżywe, z wody wyjęte — przynosi do gniazda pragnąc je ogrzać i ożywić. Kocięta rodzą się ślepe. Po dniach jednak kilku, gdy kocięta zaczną widzieć, matka poczyną przynosić pożywienie, złożone ze złowionych zwierzątek, innego pokarmu nigdy im nie daje. Potem kociaczki małe, gdy podrosną, jakże wesoło ze sobą się bawią, po pokojach lub w ogrodzie — jak lekkie ich skoki i zabawki — przyjemne nawet dla człowieka.

Nietowarzyski kot ze swą rodziną i całym rodem kotów, jest jednak towarzyskim i z całym poświęceniem dla człowieka; przywiązuje się doń, lubi go, jeśli tylko człowiek go nieodgania, pogłaska, nakarmi, przytuli. W młodości przyzwyczajony do człowieka tęskni za nim, szuka go wszędzie, nie przyjmując od nikogo pokarmu, tęskni i jęczy — aż go znajdzie — ucieszony, wskakuje mu na szyję, głaska się chrapiąc, co jest oznaką zadowolenia, nie odstępuje czasu długi, dopóki się nie nacieszy obecnością swego pana. W wycieczkach niedalekich idzie z nim na przechadzkę o wiorst kilka nawet, biegąc przy nogach jak piesek. W nocy śpijąc razem, we dnie poznając swego karmiciela z pomiędzy wielu innych osób, w pośród których chciałby umyślnie się ukryć. Służy mu wszędzie za towarzysza, i ze swym panem kot faworyt umie jakby rozmawiać. Wydaje coraz inny głos — stosownie do potrzeby — samka jest łagodniejszą i przychylniejszą od samca. Na zawołanie z innego pokoju wnet się odzywa, powtórnie zawołany przychodzi bliżej patrzy w oczy swemu panu, wreszcie stając na dwóch łapkach, a dwie opierając na kolana pana, chciałby odgadnąć jego wolę, jego myśli, by mu się przypodobać. Jeśli kot ma jakie potrzeby umie prosić o nie. Gdy łaknie pokarmu lub napoju — prosi — i wskazując miejsce gdzie to lub owo leży, gdzie karafka z wodą stoi. Spiesząc do tego miejsca, skoro pan idzie za nim, oczkami wskazuje na szafkę, stół, karafkę, lub inne naczynie, w których pokarm jest ukryty, i prosi głosem o oddzielenie takowego.

Zmysłność kotów jest wielka, mniejsza nieco niżli psa, co do rozległości i wężu obszernego dla tegoż terytorium, na przestrzeni kilkunastu i kilkudziesięciu wiorst lub mil niekiedy, pies może odnaleźć swego pana, lub rzeczy przez niego zgubione, kot w obrębie swego pomieszkania rad tylko przebywać nie lubi zwiedzać dalekich przestrzeni, lecz w rzeczach drobniejszych i mniejszych jest niemniej zmyslnym i więcej daleko roztropnym od wielu innych zwierząt. Co do głosu kota, obszerny takowego, jest repertuar. Rozmaitość największa, dużo większa niżli u innych zwierząt nam znanych. Bo w każdym uczuciu, w każdej potrzebie, w każdej okoliczności kot umie inaczej się odezwać. Niektórzy pisarze i zoologowie przyznają mu jeden tylko głos miauczenia, tak nie jest zaiste. Niech mi wolno będzie tu wspomnieć o zmianach w odezowaniu się kota w każdej okoliczności, a czytelnik sam osądzi, kto ma rację. I tak — gdy

kot delikatnie prosi o jedzenie, odzywa się tylko *a, a, a*, lub *mia, a, a*, na zawołanie odzywa się *chrum. chrum...* gdy prosi o odemknięcie drzwi *umm*, albo *mii*, przycisnięty drzwiami lub uderzony odzywa się *wiaa*. Zwołujący się parami na wiosnę wołają: *wouu, wouu*. Gdy matka samka woła swe dzieci, lub do nich się odzywa, woła *chrum*. Przy spotkaniu się z gospodarzem swym panem kot woła: *karr, karrmia, chrnia...* Przy spotkaniu z psem lub innym jakim nieprzyjacielem: *urrrr, urrrwau...* Zbiezdzony tylko kot, opuszczony, wypędzony, głodny, woła *miau, miau*, — oto jaka różnorodność w głosie, jakie odcienia!...

Wielu ludzi nie lubi i nawet nie nawidzi kotów; a dla czego? niewiadomo. Kot wprawdzie chociaż przyjazny, ale zawsze czuje się być i chce być niezależnem od człowieka — nie można go do żadnej pracy, do żadnego zajęcia przyuczyć i skłonić. Chce być tylko towarzyszem, a nie sługą człowieka. Może dla tego, że ród swój wyprowadza od królów zwierząt; od lwów, tygrysów, lampartów itp. bo jest istotnie z tej rodziny. Gdy pies zawsze stara się być uległym i posłusznym człowiekowi, czuje, że jest sługą jego, kot na to spogląda obojętnie, czuje swą wyższość wrodzoną i naśladować go nie myśli. Rozsądny, uważny i religijny człowiek zarówno kocha wszystkie stworzenia, bo wszystkie wyszły z rąk jednego Stwórcy. Królestwo zwierząt jest rozległe. Istniało ono, gdy jeszcze pierwszego człowieka nie było na ziemi. Istnieje po dziś dzień, tylko, że niektóre zwierzęta wiecznie są nieprzyjazne człowiekowi, czyhają na jego życie i zgon, drugie zaś przychylnie, przyjazne, przywiązują się nawet mocno do człowieka. Pomiędzy temi właśnie ostatniemi kot niepoślednie zajmuje miejsce. Nazywają go niektórzy chytrym stworzeniem, może to po części i być prawdą. Ale bez chytrości mógłżeby przetrwać wieki całe? zwykle od ludzi prześladowany, bity, topiony, strzelany i od innych zwierząt ścigany. Potrzeba tu niemałej przebiegłości, by wyżywić się, gdy nikt nie karmi, ogrzać się, gdy mróz na dworze dokucza, umknąć, gdy psy gonią i na życie nastawają..., wrodzona więc chytrność i zmyślność muszą tu grać nie małą rolę. Niekiedy wprawdzie bywa, że i bez potrzeby ona się objawia, gdy kot nakarmiony, a jednak szkodę jaką czyni, lecz taka jego jest natura, taka skłonność wrodzona. Ileż razy i człowiek wie co jest złe, a jednak nie umie się powstrzymać. Przebaczyć więc wypada mu to uchybienie, lekkim polajaniem i postraszeniem załatwić całą

sprawę, przebaczyć, jak przebaczamy uchybienia ludzi — jak wybaczamy jeśli kto urodzi się kaleką... Samo karanie choćby największe nie kotowi nie pomoże. Szkodnik zawsze szkodę czynić będzie — chyba że w młodości pomału od tego oduczonym zostanie. Kot jest zwierzęciem żarłocznem nieco. Nasycony nawet dostatecznie, jednak widząc innych jedzących, ma zwyczaj prosić i uprzykrzać się, lecz nie trzeba na tę prośbę jego zważać, i nie dawać mu pokarmów zawiele, bo to rzecz szkodliwa dla zdrowia zwierząt, nie przynosi pożytku, przeciwnie sprowadza ociężałość, spiączkę, odrętwienie, niekiedy i chorobę, miernie karmiony parę razy dziennie kot — jest wesół, zdrów i rzeźwy.

Wspomniałem na początku mej gawędki, że kot jest nieszczęśliwszym od wielu innych zwierząt domowych. I rzeczywiście, wiele to kotów jęczy po piwnicach gwałtem tam przez ludzi wrzuconych, gdzie pokarmu nie ma żadnego; bo szeszury zwykle czując obecność kota, nie pokazują się. Żle im bywa, gdy zamykane są po spiżarniach, spięrzach chłodnych, poddaszach gdzie pobyt ich jest bezkorzystny i smutny. Żle im jest na uwięzi po kramach — szczególnie żydowskich, po większych miastach i miasteczkach, gdzie o głodzie i chłodzie jęczą żałośnie dostając jakiś lichy pokarm, a niewola, bez posłania — spoczynek na twardej i chłodnej ziemi, chociaż kot żaden tego znieść nie może, bo lubi wygodne posłanie w cieple, dotkliwie i ciężko czuć się im daje.

W czasie większych mrozów w tychże kramach koty przywiązane bywają, jakże wtedy jęczą i płaczą — cierpiąc wiele a niewinnie — gdyż łapki ich marzną, a ztąd ból nieznośny doskwiera! — serce ludzkie — nielitościwe — obojętnem na to patrzy okiem. Jeszcze i tu kot tak poniżony, uwięziony, pogardzony, samotnie zostawiony w kramie na czas pewien — jęczy żałośnie, gdy zaś się zjawia właściciel lub właścicielka kramu, wówczas nieco się rozwesela, pociesza i innym już głosem, skarżąc się na udręczenie, na niewolę, przedkłada jakby swą nędzę, los okrutny lecz i tu twarde serce człowieka nie mięknie, nie przynosi mu ulgi, ni pociechy żadnej. Dziwna rzecz, że po pi-smach peryodycznych nie kot lecz pies najczęściej jest chwalony, opisywany, i to z dobrej strony, uwielbiany nawet podnoszony! pomimo jego wad i przywarów. Zła strona jego nigdy się nie ogłasza, cała rozległa statystyka jego złych i haniebnych postęp-ków — nie opisuje się, ilu ludzi bywa codziennie od psów po-

kąsanych, pokaleczonych, ile odzienia podartego ile z przestachu ludzi złożyła choroba! ile z wozów, z bryczek wiezionych produktów przez nich cichaczem zwierzęta te porywały! Ile po sądach skarg na nich się podaje, o wszystkim się zamilcza.

Kończę mą gawędkę ubolewając nad smutnym losem kotów, co gotowe są służyć człowiekowi, jak umieją i mogą — a człowiek jest im nieprzyjaznym, jest dla nich okrutnym, nieludzkim często czyhającym na zgubę tych łagodnych, zgrabnych i czystych zwierzątek; które wiodąc życie smutne i samotne, wszędzie prześladowane, o głodzie i chłodzie, kończą je też smutnie w cierpieniu zaledwo po kilku latach życia. Kończą je pod oknem swego pana lub gospodarza, przypelzając nawet i w chorobie do jego domu, prosząc jakby ulgi w cierpieniach, rady, pociechy, z nadzieją otrzymania takowej. — Lecz nie uzyskując jej — oddaleni kończą życie swe pod progiem domu pana swego w cichości.

J. Galicz.

Gospodarstwo.

Doświadczone rady korzystnego chowu gęsi. Przez panią Wiktoryę Pągowską. Gęś jest jednym z ptaków najżyteczniejszych, gdzie są po temu pastwiska, rzecz można że się najlepiej opłaca, albowiem prędko dorasta, wylęzona w kwietniu, może już być sprzedana w lipcu. Gdy nastąpi czas, w którym handlarze zaczynają wykupywać gęsi, zwykle wybierają najlepsze, gorsze zaś pozostawiają i poczęści takowe gospodynie bez namysłu biorą do chowu co jest wielkim błędem. Chcąc dobrać coś z młodych, trzeba na to uważać, aby z najrychlejszych i największych pozostawić do chowu — starsze gęsi są zawsze lepsze, gdyż pręcej zaczynają znosić jaja i więcej składają — pierwszego roku znoszą 6 do 8, gdy starsze 12 do 18. Na 18 starych gęsi, trzeba pozostawić trzech samców. Zimą przeznaczony do chowu, powinny być dobrze żywione, aby wcześniej nieść zaczęły; konieczną jest ciepła zagroda, która najkorzystniej da się urządzić w owczarni. W lutym, gdy zaczną się nieść, a zima jest lekka i gęsi dobrze utrzymane, a utrzymać je można bardzo dobrze, podając im siekaną surową marchew, a w braku tejże, brukiew; trzeba jednakże zważać, aby nie była zmarzniętą, bo takiej nie jedzą. Gęś tam tylko siedzi dobrze na jajach, gdzie je składa — trzeba więc zawczasu przysposobić izbę wolną od robactwa, czysto utrzymaną, wybieloną, w tej poustawić przegrody, które są przeznaczone do wylęgania, zasłać do połowy miękką słomą i gęsi z jajami w nie wsadzać — kojec, w którym siedzą musi być pod przykryciem. Skoro chcą siedzieć, daje się każdej gęsi świeżo usłane gniazdo z suchej miękkiej słomy, wkładając w nie 14 do 15 jaj, stosownie do wielkości gęsi, na to wsadza

się gęś, przykrywa i zostawia w spokoju; karmiąc ją dwa razy dziennie, wysadzając na izbę do korytka, w którym ma jęczmień, a obok wodę, już to pożywną paszę destawać powinna. Po dwóch tygodniach przegląda się jaja; zarodne oznaczają się czarną obrączką, czyste zaś są przezroczyste, te się wyjmują i mogą być użyte zaraz da ugotowania dla młodych kurecząt na pokarm. Jest także maszynka do przeglądania jaj, bardzo praktyczna, w której wierzch wkłada się jajko, dołem odbija się czarne lub jasne — czarne jest zależone, jasne czyste.

Po czterech tygodniach zaczynają się młode gęsi łądz — po wyłożeniu całą dobę siedzą, nie dostawszy żadnego pożywienia, poczem dostają siekane jajka z pokrzywami i czystą wodę do picia: drugiego dnia można domieszać trochę chleba, poczem przechodzą zupełnie na kruszony drobno chleb, krajane pokrzywy z dodatkiem kaszy jęczmiennej — skoro jest ciepło, wysadza się je na trawę, którą chętnie skubią a na słońcu daleko lepiej rosną — dobrze jest im jak najdłużej to pożywienie do paszy polnej dodawać, gdyż wtenczas prędzej wyrastają na wielkie gęsi. Później dawać im można zerzynaną pszenicę, jeżeli jest za bujna w polu, bardzo to chętnie zjadają, jako i młodą koniczyne, oraz dwa razy na dzień po trochu pośladu zbożowego, lub owsa, który bardzo chętnie zjadają. Skoro przejdą do zimna, wtenczas już bez kłopotu same się wyżywią, baczyć jednakowoż trzeba, aby miały wodę w polu, gdyż bez wody marnieją.

W jesieni te co pozostały na domową potrzebę, gdy już mrozy nastają, wsadzają się do tuczenia. Podaje tu bardzo praktyczny sposób tuczenia czystem jęczmieniem, dziennie, poczynając o 4 godzinie z rana, powtarza się to 6 do 7 razy poczem wsadza się ją do osobnej zagrody, gdzie ma czyste posłanie, a w naczyniu zawsze konieczną wodę, w której powinny znajdować się węgle drzewne, a obok na kupce świeży czysty piasek; licząc na jedną gęś 4 garnce jęczmienia, a postępując stosownie do przepisu, można ją doprowadzić od 16 do 18 funtów wagi, wątroba zaś od jednej takiej gęsi zakryje cały talerz.

Kto chce ochronić ziarna, może także tuczyć gęsi krajaną marchwią, która daje również dobry smak i mięso, ale wtedy nigdy nie dojdą do powyższej wagi. Brukiew siekana tuczy także gęsi, lecz to daje nie smaczny smalec, nie warto więc nią karmić. Na pół-gęski wystarcza zupełnie tuczenie marchwią i skoro gęsi od początku utrzymane będą racjonalnie, dadzą również wielkie i smaczne pół-gęski, jak pomorskie, a wtedy nie będzie potrzeba sprowadzania takowych z za granicy

Cyrki i tresura.

(Dokończenie).

W epoce dzisiejszej tryumfu tresury zwierząt przestały nas już dziwić tresowane konie, słonie, psy koty, gołębie, myszy

a nawet „inteligentne“... pchły, a więc dla podrażnienia zmysłów wprowadzają dziś na arenę cyrkową obłaskawione wilki, tresowane na wolności lwy, a nawet tresowane krowy.

Wstrząsające nerwami widzów przedstawienia odbywają się obecnie w cyrku Renza w Wiedniu. Jestto popis tresowanego lwa, który występuje jako zokiej na przepysznym ogierze z stajni sławuckiej.

Pomimo przepysznej tresury tego syna puszczy, przed pojawieniem się jego spuszczaną bywa silna sieć z drutów stalowych oddzielająca amfiteatr od areny.

Niejaki znowu angielski „komik i przedsiębiorca osobliwości“. Wester objeżdża obecnie miasta austriackie z dojną krowką, która tańczy w takt muzyki, staje na tylnych nogach, aportuje i inne podobne wykonywa sztuki. Posiada ona swego impresarya w osobie p. Gewichta wiedeńczyka, który obiecał uszczęśliwić ją „uczoną krową“ także naszą zacofaną Galicyę“.

Aby jednak nikt nie myślał, że dzisiejsi właściciele cyrków i różnych osobliwości waleczą z wielkim trudem w ruchomych budach o kawałek powszedniego chleba, w oświeconym wieku 19-tym, przytoczymy tu tylko dwóch zmarłych niedawno, którzy pozostawili spadkobiercom swoim milionowe majątki, a z których pierwszy był z początku lichym szynkarzem a drugi linoskokiem.

Pierwszy z nich słynny reklamista Fincas Barnum, napełniwszy już całą Amerykę podziwem swoich osobliwości w tresowanych zwierzętach, nie zawahał się już w 80 roku życia swego przewieźć z. r. całej swej trupy cyrkowej z Nowego Jorku na sezon zimowy do Londynu.

W Kensington, najbardziej eleganckiej dzielnicy Londynu, zbudowano „Olimpię“, tj. kryty hipodrom ogromnych rozmiarów rzęsiście oświetlony elektrycznością i mieszczący 11.000 widzów. Główna część trupy przybyła z Ameryki, a całe przedsiębiorstwo pochłonęło podobno 600.000 ft. sterl. Przedstawienia odbywały się dwa razy dziennie, a ponieważ wszystko było zakontraktowaniem tylko na 100 dni, więc bilety wykupione zawsze były na kilka dni z góry.

Przedstawienie zaczyna się od tego, że widzom ukazuje się największa z ciekawości: stary Barnum we własnej osobie. Objężdża on hipodrom w wolancie, kłaniając się i niby wymawiając się, że nie potrafił coś jeszcze bardziej zdumiewająco kolosalnego dla uciechy publiczności obmyśleć.

Następuje pochód tryumfalny. Wzię idą olbrzymy, karły, ludzie dziecy, potwory ludzkie, siłacze i blazny, za nimi trzody słoni i stada wielbłądów, bawoły i dzikie zwierzęta na uwięzi, wreszcie 300 koni z rzędem. Rozpoczyna się właściwe przedstawienie cyrkowe, równocześnie na 5 platformach, stanowiących środek podłużnej areny. Tu popisują się uczone foki, syberyjskie wilki, igrające jak pudle ze swymi pogromcami, jasnowłosemi dziewczętami; słonie jeżdżące na welocypedach, niedźwiedzie i lwy uprawiające woltyżerkę konną.

Aby dać pojęcie o wielkości areny, dość powiedzieć, że 5 rydwanów rzymskich, z czwórką koni rzędem zaprzężonych u każdego, ściga się dokoła z zupełną swobodą, lecz nie bez niebezpieczeństwa: pewnego dnia woźnica wywrócił i na miejscu się zabił. Na zakończenie, przedstawienie wielkiej sztuki teatralnej: „Rzym pod Neronem“ Kurtyna zasłaniająca jeden podłużny bok hipodromu, podnosi się i odkrywa scenę, gdzie z udziałem 1200 uczestników odgrywa się pantomina, przeplatana śpiewami i tańcami. Tu oprócz dramatycznego żywiołu, znajdującego swój wątek w prześladowaniu chrześcian, występują, rozumie się, w historycznych strojach i z dobranem uscenizowaniem, wszystkie podaniowe osobliwości starej Romy. A więc chóry kapłanów i westalek, pochody błyskotliwe zbrojnych legionów, walki gladiatorów i wjazdy uroczyste z igrzyskami ludowymi i z korowodami bachantek, jakie odbywa sam Neron.

Świetne sprawia wrażenie balet, wykonany przez 500 tancerek, bogato przybranych w mieniające się barwy tęczy. Układ tańców przeprowadzony udatnie i wśród jaskrawej gry kolorów, migających pod promieniami elektrycznemi, pomysły choreografii amerykańskiej zyskują zasłużony poklask. Wreszcie Rzym cały płonie z rozkazu Nerona.

Obraz dalekiej przeszłości, co na chwilę odżył pod czarodziejską różeczką śmiałego przedsiębiorcy i olśnił zdumiałego widza, napowrót się w mrok zapada. Tymczasem pociągi, opuszczając co parę minut „Olimpię“ szybko rozwożą podziemnymi kolejami publiczność w odległe dzielnice Londynu.

Drugim niemniej słynnym był Ernst Renz, właściciel trzech stałych cyrków w Wiedniu, Peszcie i Berlinie, zmarły d. 14 maja 1890 w Wrocławiu w 88 roku życia. Pozostawił on dzieciom swoim milionowy majątek, do którego przyszedł nieboszczyk kilkudziesięcioletnią pracą, rozpoczynając ją prawie dzieckiem

w pewnej koczowniczej trupie cyrkowej jako gimnastyk. Ćwicząc się na wszystkich szczeblach gimnastyki cyrkowej, młodzieńcki Renz doprowadził wkrótce do tego, iż przed 60 laty w sławnym cyrku Querra, pobierał na owe czasy ogromną gażę 150 zł. miesięcznie i był ulubieńcem publiczności. Niezadowolony tymi tryumfami E. Renz jął się nauki tresowania koni i doprowadził ją niebawem do tej doskonałości, iż jego „Siwosz“ niewielki ogierek rasy arabskiej, produkował się niezrównanymi chodami, tańczył w takt muzyki i jak pod urokiem ócz swojego pana wykonywał każdy chociażby najtrudniejszy rozkaz jego. Ów też „Siwosz“ był początkiem i fundamentem przyszłej fortany Renza, albowiem on zbiegłszy z cyrku Querry samowtór z swoim konikiem na własną rękę rozpoczął pracować, a w lat już kilkanaście później, był właścicielem okazałego cyrku w stolicy Austrii. Cyrk ten zaś jedyny przed laty trzydziestu kilku zjechał do Lwowa i przez miesiąc przeszło dawał przedstawienia w ogromnym namiocie, który rozbito obok miejskiego ogrodu na placu, gdzie dziś stoi rząd kamienie, naprzeciw gmachu krak. Towarz. ubezpieczeń. Przed opuszczeniem Lwowa ostatnie przedstawienie cyrkowe dano wówczas w ogrodzie Jabłonowskich, a cały personel cyrkowy ukostiumowany, konno lub w rydwanach rzymskich, poprzedzony muzyką przeciągał przez ulice naszego miasta wśród niezliczonej rzeszy ciekawej publiczności.

Jaka temperatura jest najodpowiedniejsza dla zwierząt domowych?

Jakkolwiek w każdej porze roku stan temperatury zewnętrznej nie jest bez wpływu na organizm zwierzęcy, to jednak przede wszystkim zimą powinien rolnik dbać o to, ażeby każdy gatunek inwentarza miał w swem zamkniętem pomieszkaniu odpowiednią swemu organizmowi temperaturę. Albowiem gdy w stajni, oborze, lub chlewie temperatura jest za wysoka, znajdujące się tam zwierzęta tracą wskutek zbyt silnej transpiracji i przyspieszonego oddychania, za wiele tłuszczu, przez co zmniejsza się ich waga, jak niemniej i siła robocza, a przy zbyt wielkiej temperaturze następuje łatwo zaziębienie.

Wieloletnie obserwacje i czynione w tym kierunku doświadczenia przekonały, że najwłaściwsza dla koni temperatura nie

powinna przekraczać o wiele 12 stopni Reaum, (15 stop. Cels.). Tylko w stajniach, gdzie trzymane są konie szlachetniejszej rasy, klacze bliskie porodu, lub młode źrebaki, temperatura może wynosić o 2 stopnie Reaum. więcej.

Konie robocze, wracające do stajni zgrzane, dobrze jest okrywać derkami, dopóki nie obeschną z potu, iżby się nie zaziębiły.

Bydło rogate potrzebuje dla zdrowia 10 — 14 stopni Reaum. a to woły robocze i opasy mają dosyć 10 stopni, dójki, jałowice i cielęta zaś 14 stopni. Podług doświadczeń May'a, siera bydlą rogatego przy 4 st. R. zrobiła się kosmata, a skóra szczelnie przylegała do muszknów; gdy temperatura była wyższa nad 15 stopni R. oddychanie było przyspieszone, bydło transpirowało więcej, niż zwykle i wskutek tego piło też bardzo wiele wody, a mimo to traciło na tuszy i wadze.

Dla owiec zaleca się niższa temperatura: 6—8 stop. R. gdyż przy wyższej wytwarza im się z powodu gęstego runa, za wiele ciepłika; 11—12 stop. potrzebne są jedynie dla maciorek, gdy się koca, lub też zaraz po strzyżu

W chlewach dla trzody wystarcza 10—13 stop. i to 10 dla tuczników, maciór i warehlaków, a 12 dla maciór na oproszeniu i dla młodych prosiąt. Zresztą rasy angielskie odznaczające się cienką skórą, muszą być trzymane cieplej, niż nasze krajowe. Dla kontroli, powinien w każdej stajni, oborze i t. p. znajdować się termometr dla regulowania temperatury, gdyż traktowanie jej na chybił trafił, często zawodzi. Najlepiej jest umieścić go w środku obory na słupie, półtoza metra od dołu.

Oprócz względu na stan temperatury w stajniach i oborach, gospodarz baczyć powinien także na to, ażeby w nich odświeżano należycie powietrze, wszelako nie kosztem wewnętrznego ciepła.

Czy niska temperatura zimowa szkodzi owadom?

Zwykłem jest mniewanie, że zima zabija znaczną część poczwerek złożonych przez owady. Prawdopodobnie jednak ma się z tą rzeczą tak samo, jak z wielu innemi, o których wyrokujemy, nie zadawszy sobie wprzód trudu zbadania, czy sąd nasz jest słuszny. Przez pięć lat zbierała niejaka panna Otmerod, uczona Angielka, spostrzeżenia w tej sprawie, chcąc się przeko-

nać o ile ogólne mniemanie zgodne jest z rzeczywistością. Notatki poczęła spisywać jeszcze w r. 1879., wzięwszy za przedmiot swych obserwacyj szesnaście szkodliwych gatunków owadów. Gdzie tylko było można zbadać stan poczwerek, pozostających na wolnem powietrzu, pod korą drzew, a nawet w zamarzłym gruncie, wszędzie przekonała się obserwatorka, że od zimna wcale one nie ucierpiały. Ostre zimy w latach 1880 i 1881, okazały się nawet bardzo pomyślnymi dla zachowania owadów, chroniły je bowiem powłoką lodu i śniegów przed żarłocznością ptactwa. Prócz tego przerzedziły się skutkiem silnych mrozów szeregi szpaków i innych skrzydlatych owadożerców. To też statystyczne wykazy nie stwierdziły wcale ubytku szkodliwych owadów w latach następnych.

Rozród luskoskrzydłych i gąsienie był niesłychanie obfity. Nie brakło także mnóstwa owadów zbożowych, a szkody zrządzone przez nie w polach doszły do znacznie większych rozmiarów aniżeli w latach poprzednich. Przypuszczać więc można, że ostre zimy nie tylko nie tępią owadów, lecz przeciwnie przyczyniają się do ich pomyślnego rozwoju przez to, że niszczą ptactwo, które się żywi niemi.

Obrazki z życia zwierząt.

Tape-a-l' oeil. Taką nosił nazwę z powodu wielkich czarnych pręgów nad oczami, przy całkowicie bladej maści, całemu Paryżowi znany duży pies, który ubiegłego miesiąca dokonał żywota regularnie prowadzonego, jak u emeryta, a mimo to włóczęgowskiego.

Był to pies naprawdę ciekawy. Zkąd się wziął na bruku paryskim, nikt nie umiał powiedzieć; przysięgają się tylko niektórzy, że już za cesarstwa go widywali, co znaczy, że byłby to pies ogromnie stary.

W Paryżu psa blakającego się samopas każdy przywłaszczycie sobie może, a „przekonanego” o włóczęgowstwo stróżę porządku zabijają bez miłosierdzia. Tape-a-l' oeil, nie dał się przecieć ani przywłaszczyć, ani zabić, a władza, stwierdziwszy jego tożsamość, przekonawszy się, że to jest istotnie Tape-a-l' oeil, uczyniła dlań wyjątek, tolerowała jego przechadzki i wycieczki, ile że zawsze był stateczny i jak pamięcią sięgnąć, Tape-a-l' oeil

trzymał się zawsze przykładnie, awantur nie robił i jak najmniej z innymi kundlami się wdawał.

Tepe a-l' oeil doszedł do przekonania, że najlepiej pana nie mieć; żadnego też nie uznawał.

Rano, przed śniadaniem, nieodmiennie odbywał promenadę higieniczną na Champs-Elysees, do lasku Bulońskiego nieraz dobiegając. Punktum o 12 już był u Duwala, pod kościołem św. Magdaleny. Tu jadł co raczył, był albowiem wybredny. Ztąd do „Café-Anglais“ nie tak już daleko, więc też około drugiej tam wachlował do koła stolików, z których sypały się dlań okruszki pasztetów. Potem dopiero udawał się do „Café de la Paix“ albo do „Américain“ zależnie od tego, gdzie znalazł więcej znajomych. Tu raczono go cukrem, w kawie lub koniaku moczonym co rozumi się w dobry humor go wprawiało. Wieczorem ta sama historia; obi d w jednej z pierwszych restauracyi cukier z kawą lub koniakiem. Pewien anglik pragnął, jak mówią, nauczyć psa cygara palić, do tego jednak nie dał się Tape-a-l' oeil nakłonić.

Miał cztery domostwa w których sypiał: hotel Terminus, du Louvre, Grand-Hotel i Orient. Wszędzie miał kąt i w kącie siennik. Jeżeli się zabalamucił gdzie, a zdarzało się to czasami po nadmiernej libacyi cukru... z koniakiem, łapą drapał i szczekał pod bramą; portjer zawsze mu otworzył.

Ostre lecz sprawiedliwe kary na dręczycieli.

Funkcyonaryusz Tow. berlińskiego, wystąpił w obronie psa srodze katowanego przez swego, pana właściciela wózka psiego. Nim zdołał dla wylegitymowania się wyjąć z kieszeni swą kartę legitymacyjną, brutal ów rzucił się na niego pięściami, w czym pomagał mu jeszcze jakiś przechodzący robotnik. Jeden z napastników uciekł, drugiego schwytano i stawiono przed sądem. Prokurator wniosł na karę 3 miesięcznego więzienia, z uwagi, że funkcyonaryuszy i członków Towarzystwa ochrony zwierząt, dla ich szlachetnych i wszelkiego uznania godnych dążeń, należy energicznie wziąć w obronę przeciw podobnym brutalom. Sąd skarał winnego na 2 miesiące więzienia, a za dręczenie dodatkowo na 14 dniowy areszt.

Z Poznania donoszą: Izba karna tamtejszego sądu krajowego skazała parobka Jana Ławniczka z Pożegowa za ucięcie dwom krowom swego gospodarza po dwie dojek, na dwa lata ciężkiego więzienia, tj. na najwyższą prawem dopuszczalną karę.

Leopold Schuster stajenny fjakra Franciszka Roth w Wiedniu uciął koniowi język. Sąd w Hernals skazał tego barbarzyńcę na sześć miesięczny ciężkiego więzienia i na zwrot szkody 78 zlr.

Ustawy i rozporządzenia.

Rozporządzenia c. k. Namiestnika Dolnej Austrii z dnia 30 kwietnia 1891 L. 773, (ogłoszone w „Wiener Zeitung“ z d. 2 maja 1891 N. N. 100), w celu uchylenia dręczenia zwierząt przy przedsiębiorstwach wozami ciężarowymi i przy wywozie ziemi z placów budowy.

Ze względu na często dostrzegane katowania zwierząt pociągowych przy przedsiębiorstwach wozami ciężarowymi a przedewszystkiem przy wywozie ziemi przy robotach ziemnych wszelkiego rodzaju, postanowiłem w myśl rozporządzenia Wys. c. k. ministerstwa z dnia 15 lutego 1855. Dz. pr. p. Nr. 31 wydać następujące rozporządzenie.

§. 1. Wszelkie nadmierne, brutalne bicie zwierząt pociągowych jest zabronione. Bicie tegoż lub szturkanie po głowie, brzuchu, częściach płciowych lub po nogach, bez różnicy narzędzia: dalej bicie lub szturkanie tegoż nogami, pięściami lub przedmiotami twardymi, spiczastymi lub ostrymi zakazuje się.

§. 2. Nie wolno używać batów z guzami lub węzłami, również zabrania się używać bata bez potrzeby w sposób brutalny.

§. 3. Okaleczalnych, zranionych, bardzo starych, słabych, kulawych i chorych zwierząt pociągowych nie wolno wcale używać.

§. 4. Nie wolno przeladowywać wozów ciężarem za wielkim, który do siły zwierząt pociągowych i do stanu drogi nie jest zastosowany, jako też wszelkie przeciążenie jest zabronione.

§. 5. Zwierzęta, które wielkie ciężary ciągnąć lub dalekie drogi odbyć mają, muszą być silne, wytrwale i dobrze żywione; należy im także dać odpowiedni odpoczynek i spokój.

§. 6. Uprząż zwierząt pociągowych musi być odpowiednio urządzoną i w dobrym stanie utrzymaną; używanie chomątów ciężkich i jarzm podwójnych jest zabronione.

§. 7. Gdy siły pociągowe tylko z najwyższem wyęzieniem sił lub wcale z miejsca wozu ruszyć nie mogą, należy natychmiast albo użyć przyprzęgu na koszt właściciela wozu albo ciężar odpowiednio umniejszyć.

§. 8. Wszystkie wozy ciężarowe muszą być zaopatrzone w bremzy, (korbowe przyrządy do hamowania), łatwo używać się dające.

§. 9. O odpowiednie ostre podkucie zawczasu postarać się należy. Uwiązanie zwierzęcia pociągowego do wozu poprzód jadącego, celem zmuszenia zwierzęcia do ciągnięcia, jest zabronione.

§. 10. Gdy zwierzę pociągowe upadnie, należy je natychmiast wyprowadzić: zabrania się podniecać takowe do powstania, gdy jest za-
prężone.

§. 11. Co się tyczy wywozu ziemi z dolów pod budowy, przy budowie kanałów, zakładaniu placów, ogrodów i przy wszystkich podobnych robotach, jakoteż przy przywozie kamieni, cegieł itp. do budowy o ile stosunki miejscowe na zajazd wozów ładowanych a względnie na wyjazd z placów budowy zezwalają, nakazuje się, aby w tym celu urządzone były pomosty dylowane (rampy), których pochyłość nie śmie

przekraczać stosunku 1 do 10. Stan tej rampy musi być zawsze taki, aby wozy bez przeszkody takowej używać mogły, droga dojazdowa ma być tak twardą, aby koła wozowe głęboko nie zapadały.

§. 12. Na każdym placu budowy, według wymogów §. 11 urządzonym, należy się zawsze postarać o przyprzeg, którego w danym razie natychmiast użyć należy.

§. 13. Za wykonanie przepisów w §§. 11 i 12 postanowionych odpowiada kierujący budową lub tegoż zastępca.

§. 14. Gdy wywóz ziemi odbywa się wózkami jednokonnymi t. z. „cabs“, nie śmie kierujący więcej nad dwa takie wózki nadzorować, również nie śmie zwierzę pociągowe wózka następującego do poprzedzającego być przywiązane.

§. 15. Gdy szereg takich wózków porusza się, na krzyżowaniu się ulic ludnych, należy między wózkami przez jednego woźnicę prowadzonymi taki zostawić odstęp, aby zwykła komunikacya nie na tem nie ucierpiała.

§. 16. Przekroczenia niniejszego rozporządzenia karane będą według postanowień ces. rozporządzenia z dniem 20 kwietnia 1854. Dz. pr. p. Nr. 96.

§. 17. Rozporządzenie niniejsze staje się obowiązującym z dniem ogłoszenia.

Kielmansegy m. p.

O wydajaniu krów przed targiem. Prezydent rządu w Düsseldorfie wydał następujące rozporządzenie dotyczące wydajania krów przed wypędem tychże na targowicę:

§. 1. Wszelkie bydło dojne należy w dni targowe rano, nim na targowicę zostanie wyprowadzone, zupełnie wydoić.

§. 2. Przekraczający niniejsze rozporządzenie karani będą grzywną do 30 marek lub odpowiednim aresztem.

Düsseldorf 22 grudnia 1890.

Van der Recke prezydent rządu.

Zakaz żywienia zwierząt dzikich zwierzętami żywymi, zabronionem jest w Prusiech rozporządzeniem minis. z dnia 17 marca 1876, które to rozporządzenie w r. 1887 republikowano i zaostrzono.

Uwaga. Dyrektor ogrodu zoologicznego w Rotterdam stwierdził długim doświadczeniem, że węże w ogrodzie tamtejszym żywione świeżo zabitymi kurami, gołębiami, królikami i morskimi świnkami bardzo dobrze się utrzymują. Kosztowało go to wiele pracy nim zdołał przełamać w tym względzie dzikie chucie publiczności, która koniecznie domagała się widoku długich męczarni i trwogi śmiertelnej zwierząt, podawanych wężom na pożywienie.

Wykonanie ustawy o zarazie zwierząt. Reskryptem min polecono wszystkim funkcyonaryuszom prokuratoryi przy sądach powiatowych w Dolnej Austryi, aby przeciw każdemu uwalniającemu orzeczeniu w sprawach o przekroczenie ustawy o zarazie zwierząt zgłaszali odwołanie. Prokuratorya państwa bowiem chce sama rozstrzy-

gać w każdym razie, czy odwołanie się utrzyma lub nie. Reskrypt ten ma ten cel, że polityczna władza krajowa chce tem zarządzeniem wzmocnić zaufanie rządów pogranicznych w interesie otwarcia granic dla wywozu i przywozu bydła.

W sprawie ochrony ryb wydał Magistrat lwowski następujące obwieszczenie:

Dla pouczenia i przestrogi podaje się do powszechnej wiadomości postanowienia ustawy krajowej „o rybołostwie“ z dnia 31 października 1887. Dz. ust. kraj. Nr. 37 i rozporządzenia wykonawczego Wys. c. k. Namiestnictwa z 21 sierpnia 1890 L. 55.133:

1. Nie wolno następujących cenniejszych gatunków ryb i raków ze względu na ich porę tarła sprzedawać, ani w publicznych domach gościnnych podawać w poniżej oznaczonych czasach ochronnych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże, a to:

1. boleni od 16 marca do 30 kwietnia,
2. jaziów od 16 maja do 30 czerwca,
3. lipieni od 16 marca do 15 maja,
4. głowacie od 16 marca do 15 maja,
5. świnek od 1 kwietnia do 15 maja,
6. wyrozubów od 1 kwietnia do 15 maja,
7. ozopów od 1 kwietnia do 31 maja,
8. sandaczów od 1 kwietnia do 31 maja,
9. cyrt od 16 maja do 30 czerwca,
10. brzan od 16 maja do 30 czerwca,
11. pstrągów od 16 września do 15 grudnia,
12. łososiów od 16 września do 15 grudnia,
13. raków:

- a) samca od 1 października do 31 marca,
- b) samicy od 1 października do 31 lipca.

2. Nie wolno bezwarunkowo kiedykolwiek bądź ani sprzedawać, ani w publicznych domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków poniżej ustanowionej miary, branej od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, a mianowicie:

sandaczów	40 cm.	pstrągów	20 cm.
boleni	40 „	lipieni	20 „
głowacie	40 „	świnek	20 „
wyrozubów	40 „	cyrt	20 „
węgorzy	40 „	klonków	20 „
łososiów	30 „	brzanek	16 „
czeczóg	30 „	czopów	16 „
brzan	25 „	raków	10 „
jaziów	25 „		

3. Zakaz ten rozciąga się na odnośne gatunki ryb i na raki bez względu na ich pochodzenie i tyczy się także tego zapasu, który handlarze ryb i raków w sklepach, lub przy tychże w lodowniach, naczyaniach itp. trzymają.

4. Przekroczenie postanowień powołanej ustawy, o ile powszechna ustawa nie znajdzie zastosowania, podlega grzywnie od 5 do 50 złr.; oraz konfiskacie ryb i raków złowionych wbrew przepisom, względnie wyłowionych na sprzedaż lub przeznaczonych do podania.

W razie powtórnego wykroczenia, oraz wtedy, gdy w stanie ryb znaczną wyrządzono szkodę, może być grzywna podwyższoną aż do 100 złr. w. a. L. 12,594

Lwów dnia 12 marca 1881.

Z Towarzystwa.

Z Oddziału w Stanisławowie. C. k. Starostwo w Stanisławowie wystosowało dnia 26 lutego 1891 L. 3255 do Magistratu miasta Stanisławowa następującą odezwę:

Rozporządzeniem minist. z 15 lutego 1855. Dz. p. p. Nr. 31 wydano przepisy wzbraniające dręczenia zwierząt i polecono Zwierzchnościom gminnym karać wypadki tego rodzaju według zawartych w wymienionym rozporządzeniu przepisów.

Reskryptem Wys. c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 15 maja 1874 L. 16568 i okólnikiem Wydziału krajowego z 1 lutego 1878 L. 25184 przypomniano Zwierzchnościom gminnym ciążyący na nich obowiązek karania, dręczenia zwierząt i polecane im nadto, aby w razie częstszego pojawienia się wykroczeń tego rodzaju donosiły o tem c. k. Starostwom celem przedsięwzięcia dalej idących środków zaradczych, przeciw nadużyciom na zwierzętach popełnianym.

Gdy mimo to Magistrat tutejszy, nie wkracza energicznie przeciw osobom dopuszczającym się złego obchodzenia ze zwierzętami, przeto na prośbę Zarządu istniejącej w mieście tutejszem filii Towarzystwa galic. Ochrony Zwierząt, wzywam Magistrat, aby na przyszłość w każdym wypadku wdrażał przeciw dręczycielom zwierząt jak najenergiczniejsze dochodzenie i karał ich surowo w myśl istniejących przepisów.

Gdyby wypadki takie powtarzały się częściej, należy zdać mi o tem bezzwłocznie sprawę“.

W skutek powyższej odezwy i urgensu Towarzystwa do Prezydium Magistratu o załatwienie podań już wniesionych, wydał Magistrat policyi miejskiej następujące rozporządzenie L. 608/91.

Polecam nadzorowi policyi miejskiej, aby bezzwłocznie zarządził opis wszystkich fur tragarzów (bendiuch zwanych) tak jednokonnym jako też parokonnym, nadał każdemu właścicielowi odpowiedni numer porządkowy i zarządził, aby każdy woźnica był zaopatrzony w swój numer, który ma mieć przypasowany na lewym ramieniu. Numer ma być zrobiony z blachy mosiężnej, ułożony na czerwonym suknie i umocowany na ramieniu lewym.

Zarazem polecam nadzorowi policyi, aby zapowiedział wszystkim fiakrom jednokonnym, jako też i parokonnym, tudzież i wózkom, ażeby

zaopatrzyli swe doróżki, powozy a względnie wózki w latarki, które mają mieć na szkłe obroconym do pola numer swój czerwona farbą (lub lakiem) pomalowany, a to tem pewniej, albowiem przy rewizyi, która obecnie przy nadchodzącej porze wiosennej odbyć się ma, fiaker, który przydybany bez numeru na latarni zostanie, utraci koncesyą.

O wyniku tego zarządzenia wyczekuje sprawozdania do dni ośmiu.
Magistrat król. miasta Stanisławowa 26 marca 1891.

Szydłowski, burmistrz.

Dopisek Towarzystwa. Inne podania Magistrat pominął milczeniem.

Paszkowski, sekr. Tow.

Z Oddziału Tow. w Nowym-Sączu. Od jednego z tamtejszych członków dowiadujemy się, że tamtejszy hycel łapie psy po ulicach miasta drutem, kalecząc i dręcząc je w sposób najokrutniejszy. Podanie o wydanie zakazu tego barbarzyństwa, podpisane przez kilkadziesiąt obywateli miasta, wniesione do Starostwa, nie odniosło dotychczas żadnego skutku. Proszą więc nas, abyśmy się udali w tym celu do Wys. c. k. Namiestnictwa, które już w r. 1877 wzbroniło używanie drutu do łapania psów, po wysłuchaniu opinii osobnej ankiety z rzeczoznawców i Towarzystwa. Nie wiedząc tedy czy to rozporządzenie c. k. Namiestnictwa obowiązuje także i w Nowym-Sączu, lub czy tamtejsze psy mają inne karki, udajemy się równocześnie do c. k. Namiestnictwa z prośbą, o opublikowani powyższego rozporządzenia wszystkim Starostwom.

Z Oddziału Tow. w Rzeszowie.

Walne Zgromadzenie Oddz. Towarz. w Rzeszowie odbyło się dnia 14 kwietnia 1891.

Przewodniczącym wybrało Zgromadzenie p. dra Hoszarda z powodu iż dotychczasowy prezes p. dr. Barzycki jak również i jego zastępca p. Niemetz w ciągu roku zrezygnowali.

Sekretarz p. Czerny przedstawił sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od 19 lipca 1890 r. oraz stan kasy Oddziału.

Po przyjęciu do wiadomości powyższych sprawozdań, Walne Zgromadzenie uchwaliło na wniosek p. dra Hoszarda polecić nowemu Wydziałowi, ażeby:

1) na przyszłość posiedzenia Wydziału odbywały się regularnie raz na miesiąc,

2) wszystkim członkom doręczono nowe karty legitymacyjne, większa ich bowiem część takowych wcale nie otrzymała.

Wreszcie przystąpiono do wyboru Wydziału. Wybrano:
Prezesem: p. dra *Edmunda Hoszarda*, adjunkta sądowego.
Zastępcą jego p. *Jana Kraweckiego*, naucz. szkół ludowych.
Sekretarzem p. *Henryka Czernego*, właśc. księg. i drukarni.
Zastępcą jego p. *Stanisława Piotrowskiego*, naucz. szkół lud.

Członkami Wydziału:

- p. *Jana Alsa*, urzędnika bankowego,
- p. *Wacława Polańskiego*, urzędnika magistratu
- p. *Ferdynanda Szybalskiego*, inspektora policyi.

Zastępcami:

- p. *M. D. Geschwinda*, sekret. Zboru izraelick,
- p. *Zygmunta Jaśkiewicza*, obywatela i redaktora „Gazety Rzeszowskiej.
- p. *Aleksandra Krausa*, obywatela i naczelnika „ochot. Straży ogniowej.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Dr. Hoszard m. p., Czerny m. p.

I. Posiedzenie Wydziału

dnia 21 kwietnia 1891.

O becni: prezes dr Hoszard, oraz członkowie Wydziału: Czerny, Geschwind, Jaśkiewicz, Kraus, Krawecki, Piotrowski i Polański.

Uchwalono ażeby Towarzystwo przystąpiło w charakterze członka do wiedeńskiego „Thierschutz-Verein“ z wkładką roczną 1 zł, celem uzyskania miesięcznika p. t. „Der Thierfreund“.

Przyjęto nowych członków: p. *Jana Schumachera*, obywatela i właściciela cukierni, p. *Władysława Hellera*, naczelnika magazynów kolei K. L., p. *Franciszka Jircika* obywatela rymarza i p. *Kazimierza Mazurkiewicza*, nauczyciela szkół ludowych, wystawiając im karty legitymacyjne.

Uchwalono, wystósować odezwę do magistratu z prośbą o zasiłek na cele Towarzystwa i o polecenie organom policyi, by na wezwanie członków Towarzystwa z pomocą spieszyli, oraz by policyjanci sami przestrzegali ustawy o dręczeniu zwierząt.

Celem zjednania jak największej liczby członków uchwalono umieszczać w streszczeniu protokoły z posiedzeń Wydziału w miejscowej „Gazecie Rzeszowskiej“ oraz wyrazić podziękowanie imieniem Wydziału tym wszystkim, którzy przez zimę karmili ptactwo i w wypadkach dostrzeżonego dręczenia zwierząt donosili o tem władzy.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Dr. Hoszard m. p. Czerny m. p.

SPRAWOZDANIE

Wydziału galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Wniesiono do odnośnych władz podania w następujących sprawach:

I. do c. k. Namiestnictwa:

a) Porządek jazdy dla miasta Lwowa, a mianowicie: numerowanie wszystkich wozów ciężarowych i wozów wszystkich przemysłowców w całym rejonie policyjnym miasta; oświetlenia wozów w nocy; jazda

wszystkich wozów ciężarowych i próżnych, sprawiający wielki szelest, jakoteż wozów transportujących zwierzęta żywe, — tylko stępo; zakaz jazdy wozami próżnymi obok siebie, wyściganie, ładuga wozów ciężarowych — co do pojemności i wagi; — przykrywanie i skrapianie wozów wznicających kurz; zakaz i sprzęganie wozów (koppeln); wymiar długości wozów drążkowych; odpowiednia uprzęż; putnie do pojenia; jednolite przyrządy do hamowania (hamulce tylko korbowe, bremzy) zakaz trzaskania z batów; długość bata; pojemność skrzyń do wożenia piasku, błota; ładuga cegieł, 200 na parę, a 100 na jednego konia; używanie tylko uzdolnionych woźniców i meldowanie tychże w policyi itp.

b) o dyłowaniu zajazdów i wyjazdów w górach piaskowych, na składach drzewa, na placach budowy itp.

Obydwa te podania przesłało c. k. Namiestnictwo Magistratowi do zarządzenia. Obecnie obradują nad temi podaniami odnośne sekcye Rady miejskiej tj. sekcya bezpieczeństwa i budownicza.

II. Do Magistratu:

a) o dyłowanie ulic ślepych nowo zabudowanych na gruntach l. 265²/₄, 266²/₄ i 267²/₄ przy ul. Grodeckiej.

b) o toż samo w ulicy Nr. 26 nl. Grodecka.

c) o dyłowanie zajazdów do składów drzewa:

1. c. k. domen i lasów l. 87 ul. Grodecka,

2. M. Glanza l. 99 tamże i

3. Ehrlicha i Rubinsteina l. 20 tamże.

Wszystkim powyższym prośbom, uczynił Magistrat zadość w ten sposób, iż polecił właścicielom nowo wybudowanych i budujących się domów przy ulicach ślepych i właścicielom składów drzewa dojazdy wydylować lub wyszutrować w przeciągu dni 14, pod zagrożeniem uskutecznienia tego na ich koszt, grzywny, lub odjęcia koncesyi. Dziwna rzecz, że c. k. Dyrekcyja domen i lasów, mająca skład nowy, świeżo nawożony ziemią, a tworzący na wiosnę istne bagnisko, na naszą odezwę nie tylko nic nie odpowiedziała, ale i nic nie poczyniła, aż dopiero na polecenie Magistratu pod zagrożeniem zamknięcia składu, wrzucono w jamę przed samą bramą kilka fur drobnego szutru i na tem porzeczano. Musimy znowu prosić Magistrat o zamknięcie składu, gdyż okrucieństwa jakie się tam działy z końmi na wiosnę, i teraz dzieją, przechodzą wszelkie opisanie. Sam dostawca drzewa stracił tam kilka koni cennych, które tam przez załamanie się łodów nogi pokaleczyły i połamały.

d) o dyłowanie w górze piaskowej „Lwa“ zwanej i wyszutrowanie drogi polnej dojazdowej.

Ciekawa rzecz, że tylko co do tej góry Magistrat nie wydał podobnego polecenia, jak powyższe.

Od kilku lat wnosimy co roku na wiosnę prośbę o zarządzenie w tej górze, lecz nigdy jeszcze zupełnego skutku nie osiągnęliśmy. Właścicielem tej góry jest pan radny, a dzierżawcami są znowu przyjaciele polityczni pewnego wpływowego radnego.

e) O wysłanie odezwy do c. k. Dyrekcyi Policji, iżby poleciła strażom policyjnym ściśle przestrzeganie jazdy wozów ciężarowych, które według dawnych porządków jazdy z dnia 14 grudnia 1828 L. 87355 i z dnia 17 stycznia 1854 L. 1027, przez rząd krajowy wydanych, jechać mają po ulicach miasta Lwowa tylko stępo, tudzież o jednolite przyrządy do hamowania.

III. Do c. k. Dyrekcyi Policji.

a) W tej samej sprawie, jak wyżej od e.

Co do tych dwóch ostatnich podań, odnieśliśmy skutek zupełny, dziś widzimy już prawie wszystkie wozy ciężarowe, jadące po ulicach „stępo“, a woźniców idących obok koni. Dotychczas tego nigdy nie widziano we Lwowie, a wozy wyładowane piaskiem, ceglami, kamieniami jechały zawsze klusem, a nawet i szybciej i obok wielkiego niebezpieczeństwa dla ludzi, strasznego hałasu i kurzu, rujnowały nadzwyczaj drogie i porządne bruki i drogi miejskie.

Oprócz podań powyższych wniesiono wiele doniesień o poszczególnych dręczeniach różnych zwierząt, celem policyjnego ukarania.

F. Lewandowski, sekr.

R o z m a i t o ś c i .

Gazeta Gdańska wychodząca dopiero od 1 kwietnia br. zwała Polaków do pielęgnowania swojej „tego prawdziwego skarbu od Boga nam danego“ i jako wzór przedstawia ludziom „zwierzęta, które nie wyrzekną się nigdy głosu, jakiego im użyczył Stwórca od urodzenia! Posłuchajcie skowronka, co nad waszem łąnem na chwałę Boga śpiewa pieśń wiosenną; czyż on od wieków nie rozwodzi swej radości tym samym przyrodzonym głosem“.

Dziwny zbier nazwisk ze świata zwierzęcego mieści w sobie metryka nadesłana Redakcyi „Przeglądu“ z Rzeszowa. Wedle niej ojcem nowonarodzonego jest Józef Zięba, syn Jacka i Barbary Koza, matka Wiktorya Czyż, córka Wojciecha i Łucyi Kogut. Ojcami chrzestnymi nowego obywatela byli: Jan Lew i Katarzyna Lelek (netoperz).

Dziecko porwane przez orła. W węgierskiej wiosce Kurba Apatfalu bawiło się w tych dniach na podwórzu między drobiem 3 letnie dziecko budnika kolejowego. Nagle z ogromnem szumem spadł na podwórze między drób wielki orzeł tatrzański, a schwyciwszy w swoje szpony bawiące się dziecię, uniósł je w powietrze. W czasie tego napadu ojciec dziecka ustawiał niedaleko zwrotnicę na torze, a matka — bezwładna z rozpacz — patrzyła przez okno, jak orzeł porwawszy jej dziecię, wznosił się coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie znikł w chmurach. Porwanie dziecka było dziełem jednej chwili, przeto o ratunku jakimś i mowy być nie mogło.

Bezsumiennność ludzka ciągle trapi jeszcze p. Ant. Bilinskiego fundatora zakładu dla nieuleczalnych we Lwowie. Zorganizowano w tym celu nawet hecę na Wołyniu i niby ztamtąd przychodzą doń listy, pełne

gorzkich wyrzutów z powodu uczynionej fundacyi. Tak pisze *Dzien. Lwow.* i ze swej strony dodaje: „Zaprawdę trudno dalej posunąć z wierzęcość“. Co sobie taki głodomorca dziennikarski wyobraża pod tym wyrazem zwierzęcość, tego pojąć nie możemy. Co za trafność porównania! Czy słyszał on kiedyś, aby coś podobnego działa się między zwierzętami. Jeżeli taką obroną zacnego fundatora chce sobie zabezpieczyć stale miejsce w domu nieuleczalnych na głowę, to mu jeszcze darować można, ale jeżeli to robi dla jakiejś reklamy, to tylko krzywdzi nią fundatora.

Walki byków w Meksyku zakazał gubernator tego stanu, senator Jese Vinlente Villade. Prawdopodobnie inni gubernatorowie w tym kraju pójdą za jego przykładem. *F.*

Wąż morski. Mamy zwyczaj śmiać się z „węża morskiego“, a jednak jakieś zwierzę podobne do węża zamieszkuje morskie tonie. Dzienniki francuskie donoszą bowiem, iż rybacy z Isigny złowili na wybrzeżu Bonzenoville potwora morskiego, ruchami bardzo przypominającego węża, kształtem zaś zbliżonego do polipa. Cielsko potwora ma średnicy sześć metrów (przeszło 9 łokci) grubość jego ku środkowi dochodzi do 4 metrów (blisko 6 łokci). Za nim zdołano go wyciągnąć na ląd i zabić, porwał wszystkie sieci rybakom. *Przegląd.*

Olbrzymia ryba. Z Astrachania donoszą o schwytaniu wyziny (bielugi) nadzwyczajnej wielkości. Wyzina ważyła ogółem 75 pudów, kawioru zaś otrzymano z niej 9 pudów i 20 funt. Wartość wyziny obliczono na miejscu na 1.107 rs. Egzemplarze tej wielkości wyziny są nader rzadkie, jeżeli zaś zdarzają się czasem, zwykle pozbawione są ikry.

Szlachetny czyn polskiego robotnika. Poznański „Tagbl.“ podaje następującą wiadomość o czynie szlachetnym polskiego robotnika z Harzfelde pod Berlinem. Przed kilku tygodniami wybuchł pożar w domu mieszkalnem pewnego gospodarza i zajęła się także stajnia, w której wiele znajdowało się bydła. Nikt nie miał odwagi rzucić się do palącego budynku, by straszny ryk wydające bydło uratować, wtem przez gapiące się tłumy przedarł się obcy polski robotnik i z słowami „Pan Bóg także bydło stworzył“, wpadł do stajni, która lada chwilę miała runąć w płomieniach, i wyprowadził najpierw świnie, potem cieleta. Popalony na twarzy i ciele (ubranie na niem zupełnie było zniszczone od ognia) raz jeszcze wpadł do stani i wyprowadził z niej jeszcze 6 krów, z których jednak 3 musiano zaraz zabić. Przy trzeciej próbie w zamiarze uprowadzenia z stajni młodego buhaja, szlachetny ten człowiek padł nieżywy obok bydlęcia, z którego także życie już uleciało. poczem cała stajnia się zawaliła“.

Zmyślność psa. Bardzo dużo wypadków opowiedzieliśmy o wielkim sprycie tych mądrych zwierząt. Nie słyszeliśmy jednak do tego czasu o tem, żeby pies zdolny był zatrzymać rozbieganego konia a jednak zdarzyło się to właśnie niedawno w Paryżu. W dzień kiedy największy ruch panuje na ulicach tego ogromnego miasta, koń, zaprzężony do powozu, rozbiegał się i pędził galopem przez ulicę grożąc roztratowaniem tysiącom przechodniów. W tej chwili wielki kasztano-

waty pies rzucił się na niego i schwycił całą siłą lejce, ale koń silnem szarpnięciem rzucił go na bruk. Pies jednak nie dał za wygraną i po raz drugi skoczył na konia, lecz i tym razem z tem samem niepowodzeniem. Mądre stworzenie rzuca się po raz trzeci, chwyta go za pysk i zmusza tym sposobem do zatrzymania się. Jak się potem okazało, pies ten należy do pewnego kupca paryskiego i nieraz już tak zatrzymywał rozbiegane konie.

Złote cielę. Przed kilku dniami zawarł pewien w nadreńskim pałatynacie mieszkający gospodarz, następujący kontrakt z kamieniarzem. Gospodarz sprzedał swe ósmiodniowe cielę pod następującymi warunkami: Kupujący otrzymuje darmo 40 funtów mięsa z owego cielęcia, za resztę wagi cielęcia płaci, i to za pierwszy funt 1 feniga a za każdy następny podwójną cenę poprzedniego. Umowę tę spisano przy świadkach. Jakżesz zdziwił się gospodarz, obaczywszy w rezultacie, że za cielę ważące 65 funtów zapłacić ma 167.772 marek 16 fen. Zważywszy zaś, że 40 funtów otrzymać ma darmo, suma powyższa ma być ceną na 25 funtów. Ciekawa rzecz jak sąd sprawę rozstrzygnie, gdy kupujący dobrowolnie się nie ugodzi.

Nieznana rasa koni. Dzienniki petersburskie donoszą, iż w tych dniach do Petersburga przybyły na wystawę dwa źrebięta nieznanej dotąd w Rosyi rasy klejdesdalskiej. Konie odznaczają się atletyczną budową obok drobnego wzrostu.

Zemsta konia. Straszny wypadek zemsty konia, dręczonego przez masztalerza, wydarzył się w tych dniach w stajniach w Angers. Masztalerz ten, Gouret nazwiskiem, obchodził się w ogóle z końmi srogo. Owego dnia Gouret wszedł do leoxa, w którym mieścił się nader niesforny ogier; ale zaledwie zbliżył się do zwierzęcia, został przezeń ukąszony w twarz z taką mocą, że cały policzek został w pysku ogiera. Nie dość na tem, ogier rzucił się na nienawistnego masztalerza i powaliwszy go na ziemię, począł go w rozjuszeniu deptać kopytami. Nadbiegli na pomoc inni stajenni, zaledwie zdołali uwolnić tratowanego masztalerza. Przeniesiono go do szpitala. Ból jednak niesłychany i przestrasz tak podziałały na niego, że wpadł w obłąkanie i nazajutrz pomieszczono go w domu waryatów.

Leczenie kotów. Koty wogóle okazują wielki wstęt do przyjęcia jakiegokolwiek środka leczniczego. Aby im przecież zadać jaką medycynę, należy nią, z dodaniem nieco tłuszczu, posmarować ich włosy. Kot dbający nadzwyczaj o czystość zliże wkrótce tłuszcz z włosów wraz z medycyną.

Lek na nosaciznę. Z Dorpatu piszą do Kraju: W bakteryologicznej stacji doświadczalnej weterynarz p. Kalming, dokonał po długich próbach ważnego odkrycia. Otrzymawszy zupełnie czystą hodowlę bakterii nosacizny koni, p. Kalming przygotował płyn (naksztalt kochiny), który został wstrzyknięty koniom dotkniętym nosacizną. Ponawiane kilkakrotnie doświadczenia dały dobre rezultaty. Dwiadujemy się — dodaje ironicznie korespondent — że p. K. zmarł, zaraziwszy się nosacizną.

Wesele u ptaków. Piękny zwyczaj istnieje z dawnych czasów w Łuzacyi-wyższej u Wendów. Od niepamiętnych czasów obchodzą tam każdego roku dnia 25 stycznia „święto dzieci“, pod nazwą „wesele u ptaków“. W wigilią tego święta wystawiają dzieci pod okna talerzyki i oczekują czy rano znajdą je napełnione przez ptaków różnemi łakociami. Rozumie się, że rodzice starać się muszą o to, aby dzieci nie doznały zawodu. Takim to sposobem starają się uczciwi Wendowie zaszcześcić w serca młode przyjaźń dla ptaków.

U nas natrafiamy często na rodziców takich, którzy dzieciom swoim dają żywe ptaszki do zabawki a którym miłe dziatki wyskubują żywcem wszystkie piórka, wykłuwają drucikami oczy, wyrrywają nóżki a wreszcie odkręcają główki. Jeżeliby kto temu przeczył, to możemy mu służyć licznemi dowodami.

Wytrzymałość kur. W miasteczku Kösen w Turyngii znaleziono w gruzach domu zawalonego przez powódź skrzynię z trzema kurami, z których jeszcze dwie żyły, pomimo, że pod gruzami przebyły dni siedemnaście bez pożywienia.

Pies śpiewaczki. Pewien dziennikarz paryski rozmawiał z Adeliną Patti przed jej odjazdem do Wiednia i opowiada cuda o toaletach, które ona sporządzić kazała dla siebie i dla „księcia Rioki“ małego amerykańskiego pieska, którego otrzymała w podarunku od cara rosyjskiego. Sześć strojów zrobiono w Paryżu dla tego pieska, a to dwa „salonowe“ jeden „spacerowy“ jeden „zwykły“ jeden „negliż poranny“ i jeden „podróżny“. Do każdego stroju należy osobna obroża, jedna z nich jest szczerozłota i ma napis z turkusów „księżę Rioki A. P.“ Strój z tą obrozą nosi pies tylko wtedy, gdy pani jego daje wielkie przyjęcie.

Przegląd.

Schronisko i szpital ma być wkrótce założonym w Odesie. Cały dom będzie na to przeznaczony, aby chore psy miały w nim schronisko, aż do czasu zupełnego wyzdrowienia. lub też w razie nieuleczalności, aż do końca życia. Założycielem tego szczególnego szpitala jest bogaty kupiec grecki imieniem Rallis, wielki przyjaciel psów. Piękność jego na tuziny liczyć się mogących psów była powszechnie znaną i podziwianą w Odessie. Pomimo, że jego „psiego parku“ strzegł bardzo liczny personal zdarzyło się raz, że gromada jego psów napadła na robotnika pracującego nad brzegiem morza i rozszarpała go. Rallisowi wytoczono proces a sąd skazał go na kilkutyśięcną grzywnę i utrzymywanie rodziny nieboszczyka. Ale ten wymiar kary nie uspokoił wcale opinii publicznej, tak, że Rallis napadany po kilkakroć przez prasę, czuł się zmuszonym Odesę opuścić. Od tego czasu minęło już lat kilka a obecnie Rallis, powracając do Odessy pragnąc sobie przez tę oryginalną funkcję znów zjednać serca współobywateli.

(Nadesłane).

Na kurs wiosenny froeblovski, ul. Batorego 32 przyjmuje się od 1 i 15 każdego miesiąca.



Smutną, bardzo smutną wiadomością podzielić się musimy z naszymi czytelnikami.

Dnia 22 kwietnia br. umarła księżniczka **Helena Sanguszkówna**, osoba wielkiego serca, wzniosłego umysłu. Humanitarność wpajana jej przez ś. p. matkę Izabelę z książąt Lubomirskich, zgasła przed rokiem, była główną cechą całego jej szlachetnego żywota. Fundatorka dwóch zakładów dla sierót w Krakowie i Tarnowie, poświęciła się dla rich z całym zapalem swej wzniosłej duszy, a oprócz tego żadne ubóstwo i cierpienie nie uszło jej tklivemu sercu i wiele, wiele osób oplakuje dziś zgasłą przedwcześnie opiekunkę i dobrodziejkę. Stanowisko jej i zasoby materyjalne były dla niej tylko środkiem niesienia wszechstronne pomocy i ulgi cierpiącym.

Korzystała też z tych środków z całą ofiarnością swej zacnej duszy. Wyniosłszy z wychowania domowego także tklivie serce dla zwierząt, była szczerą protektorką Towarzystw ochrony zwierząt. Przystąpiwszy przed rokiem do naszego Towarzystwa, starała się zjednać nam wielu przychylnych w kołach tych, w których żyła, a że nie zawsze odniosła skutek pożądany, ciężko nad tem bolała. Bawiąc z początkiem tego roku we Lwowie, często konferowała z sekretarzem Towarzystwa, wywiadując się o wszystkie szczegóły, a poznawszy nasze dążności i trudności dopięcia onych, postanowiła stanowczo poprzeć to nasze dążności przez założenie we Lwowie przytuliska i szpitalu dla zwierząt. W tym celu poleciła sekretarzowi Towarzystwa wyszukać odpowiednią do tego realność, bez względu na ofiarę, jaką z tego powodu ponieść będzie musiała. Gdyby nie ta okoliczność, że zmuszoną była, — jak sama w ostatnim liście pisze — przenieść się na mieszkanie do Krakowa, a nadto, że szlachetne swe zamiary, ukrywać musiała przed swymi najserdeczniejszymi, byłoby już dzisiaj zniszczone nasze nadzieje.

Dnia 15 kwietnia br. na Walnem Zgromadzeniu Tow. Krakowskiego własnoręcznie rozdzielała nagrody dukatami w złocie osobom, które się w ochronie zwierząt odszczególniły, przedtem zarządzała od sekretarza Towarzystwa naszego pewnych informacyj, które jej miały posłużyć do urzeczywistnienia swej myśli tj. stworzenia większej łączności obydwóch Towarzystw istniejących w kraju.

W ostatnim swym liście z dnia 9 kwietnia z dziwną rzewnością wypytywała o wszystkie szczegóły czynności Towarzystwa i ile w krótkim czasie, od poprzedniego listu dla ulgi zwierząt uczyniliśmy, zachęcając nas do wiekszej jeszcze gorliwości tudzież czy znaleźliśmy już realność na przytulisko dla zwierząt i prosiła o przystanie do Gumnisk sztucznych gniazdek dla ptaków. Kończąc ów list pisany z Krakowa umieszcza te słowa: „a tu bezprawia się dzieją, wołające o pomstę do Boga: w Tarnowie nie znalazłem jeszcze nikogo dobrej woli, żeby się zająć chciał Towarzystwem naszym, ale dójdę do tego co chcę, powoli, za pomocą Bożą“.

Nie dozwolił jej Bóg dożyć tej jedynej tklivemu jej sercu pociechy, zaziębiwszy się bowiem przy urządzeniu koncertu dla ubogich w Krakowie, zachorowała ciężko a w kilka dni później powołał ją Bóg do siebie. Z zasną tą panią pogrzebaliśmy wielkie nasze nadzieje.

Pamięć jej u nas nigdy nie zgaśnie!*)

F. Lewandowski, sekr. Tow.

*) Kilka rzewnych szczegółów z życia księżniczki, dotyczących ochrony zwierząt podamy w następującym numerze.